

## Himalaje Nepal - 2011

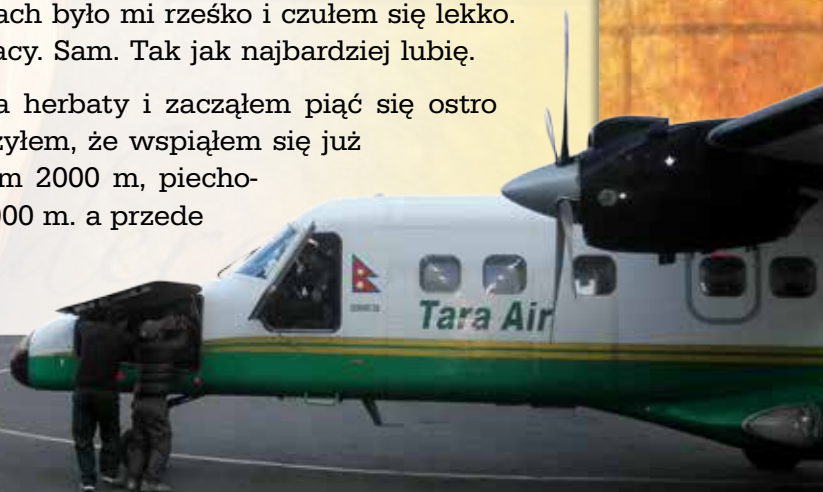
Ciągnie mnie do Azji. Gdy nadarzyła się okazja, by popracować w Kathmandu, zabrałem oprócz koszuli i krawata także pełny ekwipunek trekkingowy. Będąc w Nepalu nie można nie spędzić trzech dni w towarzystwie nosorożców i innych dzikich zwierzątek w Chitwan NP.

Yeti Air zabrał mnie prosto do Lukli, maleńkiego lotniska w sercu Himalajów. Przybyłem tam przed 8 rano, miałem się świetnie, piękna pogoda, ja wypoczęty po kilku dniach na sa-  
wannie. Zapomniałem o moich problemach z chorobą wysokościową.

Od rana nic nie jadłem i nic nie piłem. Piękne widoki monumentalnych Himalajów. Ruszyłem.

Po pięciu godzinach było mi rześko i czułem się lekko. Z dala od domu, pracy. Sam. Tak jak najbardziej lubię.

Wypiłem pół litra herbaty i zacząłem piąć się ostro w górę. Nie zauważyłem, że wspiałem się już tego dnia samolotem 2000 m, piechotą kolejne ponad 1.000 m. a przede











mną zostało do najbliższej wioski, gdzie mogłem przenocować, jeszcze ok. 600 m. I tu zaczęły się problemy. Głodny i spragniony oraz wycieńczony wysiłkiem (targałem piętnastokilogramowy plecak) organizm odmówił mi posłuszeństwa. Zwolniłem nagle. Zaczęłem tracić oddech. Po każdych 50 krokach kilka minut przerwy na wyrównanie oddechu. Słońce piekło niemiłosiernie, zaczął wiać zimny górski wiatr. Końca nie widać. Gdy do końca miałem jeszcze ok. 2h spotkałem młode dziewczyny, które w środku rododendronowego lasu sprzedawały mandarynki. Kupiłem 10 mandarynek i pochłonałem je niczym pierwotny człowiek. Gdy dochodziłem do Namche Bazaar, przed wejściem do wioski błagałem patrol wojska, bym mógł u nich na posterunku rozłożyć się na ziemi i zasnąć w moim śpiworze. Nie miałem już jednak siły, by iść dalej. Ostatnią godzinę dosłownie czołgałem się na kolanach. Wojskowi pokazali mi, że pierwsze domy, w których mogę znaleźć schronienie są dosłownie pół kilometra od posterunku. Ja im na to, że nie dam rady tam dotrzeć. Gdy dowiedzieli się, że w jeden dzień zrobiłem trasę przewidzianą na dwa dni, poczęstowali mnie herbatą, dali kawałek sera z jaka i jeden z nich zaniósł mój plecak do najbliższego hoteliku (zagroda z miejscami noclegowymi). Najpierw wlałem w siebie trzy litry herbaty, soków i innych płynów, następnie zjadłem lekką kolację, a na koniec padłem.

Następnego dnia zacząłem stosować zalecenia aklimatyzacyjne. Wydymałem z rana na dużą wysokość a następnie





zbiegłem z powrotem do mojej kwaterki. Nazajutrz już zgodnie ze wskazówkami, w dzień do góry, następnie na nocleg w dół, zdobywałem wysokość ok. 300-400 m dziennie.

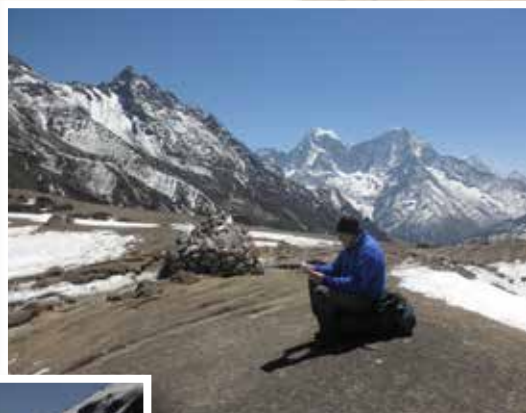
Już godzinę za Namche pozbyłem się frajerów. Poszli w prawo, w kierunku bardzo uczęszczanej bazy Everestu. Poszli z kucharzami, tragarzami, przewodnikami, pielęgniarzami, w asyście helikopterów, które kilka razy dziennie zwoziły do szpitala tych, którzy po raz pierwszy usłyszeli o AMS (acute mountain sickness - choroba wysokościowa). Ja poszedłem w lewo, do góry, na tajemniczą przełęcz Mong La, przez malownicze wioski Szerpów, wśród stadek jaków, odprowadzany wzrokiem potężnej, zmysłowej i najpiękniejszej Amadablam. Piąłem się w górę całe cztery dni, bez przewodnika, bez tragarzy, z mapą i książką.











Dwa dni przed wioską Gokyo spotkałem lekarzy-wolontariuszy z RPA i Anglii. Niosą pomoc Szerpom oraz takim ludziom jak ja, którzy zaniemogli w górach. Zmierzyli mi saturację i orzekli, że nie powinienem iść wyżej. Oczywiście zignorowałem niedorzeczne zalecenia. Wszak przedymałem już pięć dni, nie mówiąc o straszliwie długiej podróży z Europy do Nepalu. Nazajutrz po południu dotarłem do wioski Gokyo. Tam kilkoro naprawdę poważnie chorych turystów, jeden z nich został jeszcze tego dnia zwieziony na jakach w dół. Przede mną niepozorny pagórek Gokyo Ri, tylko 600 m powyżej wioski. To zadanie na







*Everest, 8850 m.n.p.m.*



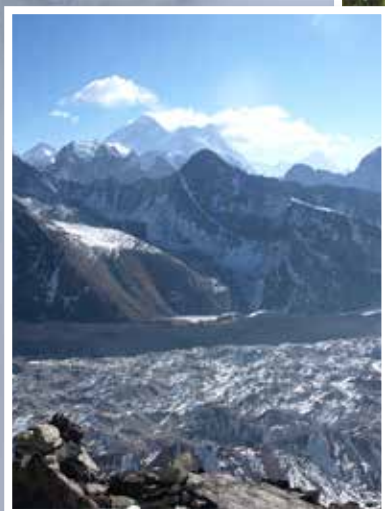


*Lhotse, 8051 m.n.p.m.*











kolejny poranek. Na siłę coś zjadłem, wlałem w siebie kilka litrów płynów. Mimo to wieczorem dopadła mnie choroba. W typowej dla mnie formie: brak apetytu, osłabienie organizmu, biegunka, bezsenność. Postanowiłem nie odpuszczać. Marzyłem o najpiękniejszym widoku w Himalajach. Nie wyobrażałem sobie nie zdobyć nazajutrz Gokyo Ri. Postanowiłem zabić chorobę. Nafaszerowałem się lekami na biegunkę, wypilem profilaktyczną aspirynę i... po kompletnie nieprzespanej nocy wdrapałem się o świcie na Gokyo Ri. Zobaczyłem najpiękniejszą w swoim życiu panoramę gór. Przez trzy godziny siedziałem na wierzchołku i patrzyłem wzruszony przed siebie na najpiękniejszą panoramę himalajów. Przede mną jak na dłoni cztery ośmiotysięczniki: Everest, Makalu, Lhotse i Cho Oyu. Do tego cała masa siedmiotysięczników i mistyczna Ama Dablam.